

Międzynarodowy Festiwal Teatru Form „Dedycacje. Materia Prima”, Kraków 2010

## Formy teatru

Tadeusz Kornaś

*Spartakus/Spartacus*, Théâtre La Licorne (Francja/France)

Największym atutem krakowskiego festiwalu „Materia Prima” była różnorodność propozycji. Podziały na odrębne światy teatru lalek, teatru tańca, performance’u czy działań na pograniczu cyrku stały się nieistotne. Nikt z artystów czy widzów nawet przez chwilę nie myślał o wyznaczaniu gatunkowych granic między spektaklami. Festiwalowe propozycje łączyła jednak wspólna cecha: wręczliwość na wizualny aspekt widowisk.

*Krabat* Figurentheater Wilde & Vogel i Grupy Coincidentia (reżyseria Christiane Zanger) okazał się jednym z ważniejszych festiwalowych spektakli. Polsko-niemiecki zespół opowiedział mroczną łużycką historię: po wojnie trzydziestoletniej tytułowy bohater, sierota, tuła się po świecie. Znajduje pracę w młynie. Pracuje tu już jedenastu młynarczyków, którzy poddani są władzy Czarnego Mistrza, ich bezwzględnego nauczyciela nauk tajemnych. Co roku jeden spośród nich musi umrzeć. Chcąc pozostać w młynie, Krabat godzi się na naukę czarnej magii, połączoną z ostatecznym ryzykiem. W młynie czarna magia kojarzy się niepodzielnie z przemocą, poniżaniem, bólem i śmiercią.

Spektakl zbudowany jest w taki sposób, że tylko momentami opowiadana historia całkowicie wciąga widzów w swój wymagowany świat, by po chwili samoskompromitować się na przykład w „prywatnej” sprzeczce aktorów. Widzom nie pozwala się na zanurzenie w świat fikcyjnej historii. Dystans przeplata się z ucieleśnianiem. To przepływanie między fikcją a realnością powoduje, że wszystkie sceniczne sytuacje okazują się nadzwyczaj

wieloznaczne, opowieści niczego nie dopowiadają do końca.

Minimalistycznymi środkami technicznymi kreowana jest niezwykle bogata rzeczywistość. Umiejętne operowanie światłem stwarza efekty o wielkiej sile oddziaływania. Na przykład rzucony na ściany świetlny cień wiatraczka (który olbrzymiejąc, staje się w tym momencie ogromnym młynem), połączony z sampelowaną na żywo przez Charlotte Wilde, mroczną muzyką, buduje nastrój demonicznej grozy. Wąska stróżka wody, sącząca się spod sufitu, odpowiednio oświetlona zielonym światłem, wygląda jak promień – to efekt, jakiego nie stworzyłby pewnie wysokiej klasy laser.

Unoszące się dymy, rysowane ostro świetlne kontury, ale także charakter figur i masek projektowanych przez Michaela Vogla (pośród nich dominują czaszki, kościotrupy, kości i zdeformowane twarze) odsyłają w świat ekspresjonistycznej wyobraźni, a nawet jeszcze dalej w głąb historii: do baśniowego i nieco okrutnego świata niemieckiej literatury romantycznej.

Lalki, maski, figury, przedmioty nie są przypisane konkretnemu aktorowi. Ci w pewnych momentach sami wcielają się w postaci opowieści, w chwilę później mogą animować lalkę grającą tę samą (bądź inną) postać. To znów, działając wspólnie, stwarzają w kilka osób jedną figurę. Wrażenie bywa niezwykle. Okrutna trupia maska i kilka długich patyczków, animowanych przez całą grupę aktorów, stworzy jedną tylko postać czarnoksiężnika: będzie ona na poły realna, zmieniając wciąż kształty. Jakby istniała wy-

łącznie na granicy, wyłaniając się z niebytu – nie da się zakreślić jej ostatecznych kształtów.

Większość masek i lalek wyraża okrucieństwo bądź przerażenie, często przypominają kościotrupy. Jedyne Krabat i dziewczyna, w której się zakochał, to stojące pełne figury, co odróżnia je od całej reszty. Dziewczyna od początku ma otwartą w krzyku przerażenia buzię. Bo ten spektakl, ta opowiadana baśń, jest także, a może przede wszystkim o miłości. Dziewczyna zgodzi się oddać życie za Krabata. Celebracja jej śmierci wygląda jak dziwny magiczny obrzęd, dopełniony mroczną muzyką, światłem i snującymi się dymami. Ale miłość w końcu pokona śmierć i zwycięży czarną magię.

Twórcy przedstawienia nawet nie starają się zbudować fabularnej historii. Nie ma ciągłości psychologicznej w kolejnych scenach – przedstawiane są tylko kluczowe momenty historii. Ich połączenie jest już polem dla wieloznacznych skojarzeń widzów. Opowieść wymyka się ostatecznie racjonalnym kategoriom. Na dodatek aktorzy nie pozwalają, by na zbyt długo zapomnieć o umowności kreowanego świata: „jesteśmy w teatrze” – zdają się mówić raz po raz.

Ten potencjalnie tylko istniejący świat opowieści stara się jednak wymykać władzy aktorów, chce zaistnieć samodzielnie – to dziwne wrażenie sprawia, że spektakl tak mnie zafascynował.

Théâtre La Licorne z Francji zbudował dla widzów spektaklu *Spartakus* (reżyseria Claire Dancoisne) rzymski amfiteatr – oczywiście w miniaturze. Już na wstępie widzowie oglądać będą